NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi w Galicyi i Austryi: Kwartalnie kor. 12·50 Półrocznie kor. 25·—. Rocznie kor. 50·—. Do Niemiec: Kwartalnie 13 kor. 25 hal. Półrocznie 26 kor. 50 hal. Rocznie 53 kor. — hal. z przesyłką pocztową. W Ameryce: Kwartalnie 13 kor. 80 hal. Półrocznie 27 kor. 60 hal. Rocznie 55 kor. 20 hal., z przesyłką poczt.

Zmiana adresu kosztuje 40 hal.

Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 60 hal. — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 84 halerzy, za wiersz jednoszpaltowy nonparellowy 1·20 kor.

Wychodzi każdej soboty.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW XV. ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).

Telefon Nr. 479.

Naczelny redaktor: Sylweryusz Chmurkowski.

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.

Wyłączne zastępstwo na Warszawę i Królestwo Polskie: Zygmunt Bereda, Warszawa, Marszałkowska 119.

Numer pojedynczy 1 koronę.

Rok XVI. Kraków, 8 lutego 1919. Nr. 6

Rewolucya w Portugalii.



1) Artylerya portugalska. 2) Piechota portugalska, główna ostoja monarchistów. 3) Targ w Oporto — gdzie rozpoczęła się rewolucya monarchistów. 4) Ogólny widok Lizbony, stolicy Portugalii.

Od Wydawnictwa.

Niniejszem zawiadamiamy naszych P. T. Czytelników i Prenumeratorów, iż od dnia 15 lutego b. r. podnosimy cenę pojedynczego egzemplarza jak i prenumeratę naszego pisma.

Kolosalna w ostatnich miesiącach ubiegłego roku **zwyżka cen papieru i farb**, a ostatnio skutkiem wypadków politycznych spowodowane **dalsze podniesienie się cen papieru i wszelkich materyałów drukarsko-technicznych** połączone z nadzwyczajną trudnością ich otrzymania wobec odcięcia naszego kraju od zagranicy, wreszcie **podwyższenie cennika drukarskiego i porta pocztowego** — wszystkie te przyczyny zmuszają nas do **podniesienia ceny naszego pisma**, która i tak nie pokryje w zupełności naszych kosztów, ale przynajmniej umożliwi naszemu pismu przetrwanie krytycznego czasu.

Licząc na wyrozumiałość naszych P. T. Czytelników, którzy dobrze odczuwają obecne położenie prasy polskiej, sądzimy, iż i nadal P. T. Czytelnicy nie odmówią naszemu pismu swego poparcia.

Cena pisma wynosić będzie od 15 b. m. w koronach:

pojedynczy egzemplarz . . . **1·30**
kwartalnie wraz z przesyłką . **16·30**

w markach:

pojedynczy egzemplarz . . . **—·88**
kwartalnie wraz z przesyłką . **10·90**

Rewolucya w Portugalii.

(Do illustracyi tytułowej).

W chwili, kiedy cały prawie świat demokratyzuje się, aby przyjąć republikańskie formy rządu, w Portugalii wybuchła nagle kontrrewolucya, urządzona przez partyę monarchistów.

Były król Manuel spodziewał się, że w ten sposób uda mu się z powrotem objąć tron, który rewolucya demokratyczna mu wydarła. Pierwsze dni walki przyniosły monarchistom znaczne sukcesy. Ruch monarchiczny w północnej Portugalii zwyciężył. W miejscowości Porte utworzył się rząd, na czele którego stanął Conceiro. Ministrem wojny w tym gabinecie został dotychczasowy prezydent ministrów rządu lizbońskiego, Barbosa. Lizbona przyłączyła się do ruchu. Były król Manuel został w Porto i Lizbonie obwołany monarchą.

Zwycięstwo to nie było jednak długotrwałe. W kilka dni potem rząd republikański podjął energiczną walkę z monarchistami, Lizbonę odebrano im z powrotem. Wedle ostatnich wiadomości ruch monarchistów doznał szeregu niepowodzeń i wygasa. Restytucya monarchii w Portugalii nie udała się.



Walki o Lwów: Podporucznik Wydrzyński, jeden z pierwszych obrońców.



Misya koalicyi we Lwowie: Wielka manifestacya na cześć misyi koalicyjnej pod pomnikiem Mickiewicza we Lwowie. (Fot. M. Münz)

Walki o Lwów.

Jak drugi Zbaraż broni się Lwów wobec na wały hajdamackiej, która od szeregu tygodni krwawi się pod jego murami. Z miasta co tylko żyło pospieszyło na front bojowy, aby bronić ukochanego miasta. Nawet kobiety Lwowa podjęły się trudnej roli żołnierzy i razem z mężczyznami walczą w okopach, ponosząc z całem bohaterstwem i zaparciem się siebie ciężki los żołnierzy. Odwaga ich tem bardziej godna jest uznania, że dzicz hajdamacka z wziętymi do niewoli bohaterkami-żołnierzami postępuje w sposób okrutny, tak, że idą one na pewną śmierć lub hańbę. Mimo to z całem poświęceniem się trwają w szeregach i wspomagają obrońców.



O Śląsk. Poseł śląski ks. Londz'n. jeden z najwybitniejszych działaczy polskich.

Z całem przeświadczeniem o barbarzyństwie swego postępowania Rusini ostrzeliwują miasto, nie wyrządzając prawie żadnej szkody wojskowej, a jedynie raniąc i zabijając ludność cywilną, kobiety i dzieci. W czasie pobytu misyi koalicyjnej, uczestnicy jej mogli dowodnie o tem się przekonać. Jeden z granatów rozbił nawet dom w sąsiedztwie ich kwatery.

Wszyscy, którzy od szeregu tygodni niosą swe życie w ofierze na zagrożonej wschodniej placówce, zasługują na specyalne wyróżnienie jako bohaterscy obrońcy Lwowa. Podajemy w tym numerze podobizny kilku z tych bohaterów, którzy od samego początku trwają w obronie naszej stolicy. Są to porucznicy: Fiala, Wojciechowski i Sas Swistelnicki, oraz ppor. Wydrzyński. Jedni z pierwszych na ulicach Lwowa chwycili za broń i trwają na posterunku, mimo iż kule prawie każdego z nich poszczerbiły.

Misya koalicyi we Lwowie.

Misya koalicyjna przyjechała przed kilku dniami do Lwowa. Mimo warunków, wśród których żyjemy, mimo braku materyału na chorągwie i t. p. środków dekoracyjnych, całe miasto wystąpiło z tem, kto mógł, aby uczcić tak miłych nam gości. Na placu, obok dworca, zgromadziły się tłumy publiczności. Na dworcu kolejowym zebrali się przedstawiciele władz wojskowych i cywilnych. Wśród obecnych byli generał Leśniewski, z gronem oficerów sztabowych, hr. Aleksander Skarbek, członkowie tymczasowego Komitetu rządzącego, prezydyum miasta, dyrektor policyi, dyrektor kolei i inni funkcyonaryusze cywilni. Kompanię honorową dał 36 pułk piechoty. Goście przybyli specyalnym pociągiem. Orkiestra zagrała marsyliankę i hymn angielski. Dowódca kompanii honorowej zakomenderował „prezentuj broń“ i złożył raport wysiadającemu



Walki o Lwów: Pierwsi obrońcy Lwowa: por. Fiala, Wojciechowski i Sas-Swistelnicki ranni 6 stycznia pod Lwowem.

z wozu generałowi francuskiemu Barthelemowi, który w towarzystwie generała Leśniewskiego przeszedł wzdłuż frontu kompanii. Za generałem Barthelemy postępowali inni członkowie misyi francusko angielskiej, oraz polscy oficerowie sztabu. Członkowie misyi przeszli następnie przed frontem kompanii honorowej legii kobiecej.



Konstytuanta polska: Poseł dyr. Kędzior

Potem misya udała się do dawnego salonu cesarskiego. Tutaj generał Leśniewski przedstawił generałowi Barthelemowi hr. Skarbka, a ten znów przedstawił gościom członków T. K. R. i reprezentacyi miasta. Prezydent dr. Stesłowicz powitał misyę krótką przemową, zakończoną okrzykiem na cześć Francyi i Anglii. Generał Barthelemy odpowiedział w języku francuskim, dziękując za owacyjne przyjęcie. Goście automobilami udali się ku miastu, witani okrzykami „niech żyje Francya, niech żyje Anglia!" Generał Barthelemy salutował bez przerwy, poczem zdjąwszy czapkę, powiewał nią w stronę publiczności. Za jego przykładem poszli inni członkowie misyi. O godzinie 12 w południe, gdy misya przejeżdżała z pałacu Potockiego do kwatery gen. Leśniewskiego, wielotysięczny tłum zebrany pod pomnikiem Mickiewicza urządził członkom misyi gorącą owacyę. Członkowie misyi udali się pod pomnik Mickiewicza. Tu przemówił do zgromadzonych inżynier Hausner, po nim zaś generał Barthelemy, wyrażając serdeczne podziękowanie wszystkim mieszkańcom za entuzyastyczne przyjęcie i zaznaczając, że członkowie misyi odczuwają głęboką sympatyę dla narodu polskiego. Hrabia Skarbek powtórzył to przemówienie zgromadzonym w języku polskim i jeszcze raz podziękował misyi, że nie szczędziła czasu i trudów, aby odwiedzić Lwów i przekonać się o panujących tam stosunkach. Okrzykom radości i powitania nie było końca. Orkiestra zagrała „Jeszcze Polska nie zginęła" a z piersi tłumów zabrzmiały słowa roty Konopnickiej. Potem misya odjechała do pałacu Potockiego. Przebieg manifestacyi był bardzo poważny i wywarł nadzwyczajne wrażenie.

Misya bawiła we Lwowie kilka dni, członkowie jej zwiedzili front oraz szpitale lwowskie. Zarazem odbył się szereg konferencyi politycznych.

O Śląsk.

Rozpoczęła się walka jeszcze na jednym froncie. Tej walki naród polski się nie spodziewał. Rozpoczęli ją Czesi, którzy przed kilku miesiącami tak entuzyastycznie przyjmowali w Pradze Polaków, tak głośno mówili o solidarności Słowian, a w szczególności z Polakami. Rozpoczęli ją Czesi, którzy Polakom tyle mają do zawdzięczenia; wszak w tej starej Austryi, która się rozpadła. Polacy zawsze stawali w obronie Czechów, dążyli do tego, by im wymierzono sprawiedliwość. Dość przypomnieć próby podjęte przez Alfreda Potockiego, jako prezydenta ministrów, by im zapewnić odpowiednie stanowisko w Austryi, rozporządzenia językowe Kazimierza Badeniego, o które ostatecznie upadł, późniejsze stanowisko Głąbińskiego jako ministra i jego podróż do Pragi. Wszakże na gruncie austryackim tak ważny niegdyś postulat Polaków, wyodrębnienie Galicyi, mogli byli Polacy urzeczywistnić w czasie walki o rezolucyę galicyjską, gdy i Niemcy centraliści godzili się na przyznanie stanowiska odrębnego



O Śląsk: Prezes Śląskiej Rady Narodowej, dr Michejda, aresztowany przez Czechów w Cieszynie.

Galicyi w zamian za głosy polskie co do zmiany wyborów do parlamentu z pośrednich na bezpośrednie; ale że ta zmiana była wymierzona przedewszystkiem przeciw Czechom, Polacy odrzucili tak korzystną ofertę. Nigdy w Austryi żaden wniosek anticzeski nie znalazł poparcia w Kole polskiem.

A Czesi? Deklamowali o solidarności słowiańskiej, ale przez tą solidarność rozumieli poddanie się pod kierownictwo Rosyi. Dla Rosyi poświęcali nas z lekkiem sercem, nie umieli spojrzeć spokojnie na walkę, którą my z carską Rosyą toczyć musie-





Niemcy u schyłku chwały: Soc. Ledebour przemawia na pogrzebie ofiar rewolucyi. Sztandar rewolucyjny z r. 1848 niesiony w pochodzie Spartakowców.



Konstytuanta polska: Poseł soc. dem. dr. Marek.

liśmy, nie umieli już nie odczuć, ale zrozumieć choćby, co nas od Rosyi dzieliło i dzielić musiało. Spory nasze z Czechami na Śląsku i na granicy słowackiej oczywiście nastręczały oddawna sporo trosk. Liczyliśmy jednak, iż przecież, stojąc w jednym szeregu, mając wspólne interesy polityczne, potrafimy przy dobrej woli załatwić te sprawy w drodze ugody. Przestrzegaliśmy bardzo ściśle tymczasowego układu co do granicy na Śląsku. Na żądanie koalicyi, spowodowane widocznie przedstawieniami czeskiemi, cofnęliśmy się z terytoryów rdzennie polskich, zajętych już przez nasze wojska, na Spiżu i Orawie, byle nie doprowadzać do orężnego starcia. Wiarę naszą w przyzwoitość czeską, wiarę, że umowy zawartej dotrzymają na Śląsku, obaliło uderzenie twardej, brutalnej czeskiej pięści. Nie po rycersku nawet nas zaatakowali, lecz chyłkiem, chamską metodą.



Z sali koncertowej: Ignacy Dygas, sławny tenor polski.

Śląska się nigdy nie wyrzekniemy, tak jak Chełmszczyzny. Te kresowe ziemie nasze najdroższe są polskim sercom, to nasze Alzacye i Lotaryngie. A rezultat walki? Poleje się niepotrzebnie krew, której już tyle się polało. Między oba narody, które skazane, zdawało się, są na to, by sobie nawzajem pomagać, spłynie ta krew, by je rozdzielić na długie lata, ku uciesze wspólnych wrogów. A strata — będzie chyba po stronie czeskiej. Wszakże Czechom dużo więcej zależeć powinno na państwie polskiem, które będzie conajmniej dwakroć większe od Czech, choćby one na dalekie poszły aneksye. Wszakże ta Polska mogła dla Czech stać się przy dobrych stosunkach polem zbytu dla ich przemysłu. Wszakże przez tą Polskę także jedna droga prowadzi do morza. O tem Czesi zapomnieli chyba, gdy rozpoczynali zdradziecką walkę. Ale my będziemy pamiętać, bo nam ją przypominać będzie ta rozlana krew, bo naszemu rycerskiemu usposobieniu nie będzie możliwem zapanować nad wstrętem do tych, którzy z tyłu na nas w tak ciężkiej chwili, w podły sposób uderzyli.

Walki na Wołyniu.

W ostatnich dniach rozwinęły się silne walki na Wołyniu. Z jednej strony Ukraińcy otrzymali wydatne posiłki armii Petlury, z drugiej zaś wojska polskie wykorzystując korzystne położenie, uzyskane przez operacye na północ od Lwowa, przeszli do akcyi zaczepnej. Prowadzona ona była ze zmiennem szczęściem, a ośrodkiem jej były walki o posiadanie Włodzimierza Wołyńskiego. Miasto to, stanowiące niejako klucz pozycyi wołyńskich, przechodziło z rąk do rąk. Ostatecznie jednak wojska polskie po dzielnym ataku utrzymały je w swoich rękach. Ofenzywa polska odrzuciła front ukraiński daleko poza Włodzimierz, tak, że ostatnie depesze donoszą o zajęciu miejscowości o trzydzieści przeszło kilometrów na wschód od Włodzimierza.

Podajemy kilka zdjęć oddziałów walczących na tym froncie.

Z sali koncertowej.

W szeregu wielkich koncertów, zorganizowanych przez „Krakowskie Biuro Koncertowe E. Bujański", usłyszy Kraków również sławnego naszego tenora i niezrównanego pieśniarza, Ignacego Dygasa, występującego obecnie w operze warszawskiej. Znakomity artysta, ulubieniec Warszawy, zaskoczony wojną występował w ostatnich latach w operze Simina w Moskwie, oraz w cesarskiej operze w Petersburgu, gdzie uważano go za najlepszego tenora współczesnego. Przed wojną był nasz rodak stałym gościem największych oper włoskich, gdzie po znanym tenorze Leliwie, wysoko dzierżył sztandar polskiej sztuki wokalnej. Ogromne powodzenie swoje zawdzięcza Dygas wyjątkowemu czarowi tembru swego głosu, zwłaszcza olśniewającej górze, mistrzowskiej technice wokalnej i niezwykle inteligentnej interpretacyi.

Jedyny koncert tego znakomitego śpiewaka, który odbędzie się w niedzielę dnia 9 lutego b. r. w sali „Sokoła", wywołał u nas łatwo zrozumiałe zainteresowanie.

Pogrzeb 25 bohaterów.

(Do illustracyi na str. 8.)

Walki pod Lwowem zbierają obfite żniwo. Cmentarz na Łyczakowie ma już osobną kwaterę, poświęconą bohaterskim obrońcom miasta. W ostatnich dniach przybyło znowu 25 mogił. W ubiegły wtorek grzebano 25 Warszawiaków, którzy polegli w ostatnich walkach. Oto ich nazwiska: Chrzanowski Władysław, Kozak Mieczysław, Łochimowicz Bolesław, Gelian Tadeusz, Sujka Władysław, Kamiński Kazimierz, Husakowski Konstanty i Władysław, Kulesza Józef, Szymonowicz, Gurzyński Jan, Greulich Łucyan, Thum Kazimierz, Machnicki Aleksander, Kowalewski Jan, Kalinowski Czesław, Zembrzuski Stanisław, Mączątek Franciszek, Łabętowicz Aleksander, Zatyka Adam, Troicki Piotr, Wilk Władysław, Reiff Józef i Lewi Szymon.

Przed wyruszeniem konduktu pogrzebowego chór teatralny, pod batutą p. Lehrera, odśpiewał hymn pogrzebowy. Na czele konduktu szła kompania honorowa, za nią duchowieństwo, karawany i wozy ze zwłokami bohaterów. Pochód zamykali oficerowie i żołnierze warszawskiej legii akademickiej, przedstawiciele władz wojskowych i miasta, tudzież tłumy publiczności.



Walki o Lwów: Dom, rozbity granatem ruskim, w czasie pobytu misyi koalicyjnej we Lwowie (Fot. M. Münz)

Przeszedłszy ulice: Sapiehy, Kopernika, plac Maryacki, orszak pogrzebowy zatrzymał się pod pomnikiem Mickiewicza, gdzie chór teatralny poraz wtóry odśpiewał hymn żałobny. Następnie kondukt ruszył ulicą Piekarską na cmentarz Łyczakowski, gdzie zwłoki bohaterów złożono tymczasowo, aż do przewiezienia ich do Warszawy.

Pożegnały bohaterów: salwa honorowa i... płacz wzruszonych uczestników.

Cześć Ich pamięci!



Niemcy u schyłku chwały: Barykada na ulicy Berlina broniona przez Spartakowców.

W. Horowicz.

Urzędniczka.

(Wspomnienia Legionisty).

Podróż koleją, zwłaszcza w czasie wojny, to rzecz arcy-nudna. Nic też dziwnego, że każdy śmiertelnik stara się znaleźć wtedy ciekawe towarzystwo i wesołą rozmową zabić nudę. Pragnie tego cywil, a cóż dopiero żołnierz, który po paromiesięcznej tułaczce po różnych krańcach Europy znajdzie się w wagonie, niosącym go ku rodzinnym pieleszom. Było to... powiedzmy na jednej z galicyjskich linii kolejowych w zimie. Pociąg prawie cały zapełniony był wojskowymi. Każdy, jeszcze pod wrażeniem świeżo przebytych chwil, spowiadał się z nich przed kolegami. Krzyżowały się grube dowcipy żołnierskie, padały wesołe okrzyki. W moim przedziale, szczęśliwym przypadkiem, było trochę luźniej niż w innych. Powiadam „szczęśliwym", gdyż wnet miałem się o tem dosadnie przekonać. Na jakiejś małej stacyjce, gdzie zatrzymaliśmy się przez moment, ruch się zrobił w wagonie. Ktoś szukał miejsca. Ma się rozumieć, że nam ani się śniło rezygnować z wygody naszego pomieszczenia, to też porozkładaliśmy szeroko na ławkach nasze plecaki i płaszcze.

W tem...

— Ach, Boże! Gdzie ja się podzieję?! — rozległo się we drzwiach rozpaczliwym głosikiem.

— Przecież pani widzi jak tu wszędzie pełno! — dorzucił szorstko konduktor.

Odwróciłem szybko głowę. W obramieniu drzwi ujrzałem młode dziewczę. Zakłopotana, dźwigała jakieś pakunki. Zarumieniona jeszcze od szybkiego chodu, bezradnie oglądała się w około, prosząc spojrzeniem o litość. Szybko porozumiałem się wzrokiem z dwoma towarzyszami podróży, usunąłem rzeczy i wskazując pustą ławkę, wyciągnąłem równocześnie rękę po jeden z pakunków młodej panny.

— Pani pozwoli, tu jest miejsce, a rzeczy pani zaraz ulokujemy.

Błysk wdzięczności w ciemnych oczach. Obie torby podróżne na mej znalazły się półce, a nieznajoma zajęła miejsce naprzeciw mnie. Widać było, że jest zmęczona. Szybkim, nerwowym ruchem rozpięła żakiet, pospiesznie zarzuciła woalkę na kapelusz, poczem wtuliła się wygodnie w kąt wagonu. Obserwowałem ją z pod oka. Zauważyłem, że to samo robią moi dwaj towarzysze.

Nie była ładna. Silne, wyraziste rysy nadawały twarzy jej jakiś ostry wyraz. Ciemne oczy patrzyły energicznie przed siebie, przysłonięte jednak w tej chwili lekką mgłą zmęczenia. Z pod zgrabnego kapelusza wymykały się sploty czarnych włosów. Ubrana skromnie, robiła wrażenie urzędniczki.

— Pani pewno spieszyła się do pociągu? — nawiązałem rozmowę.

— A tak — trochę spóźniłam się. Dziękuję panu za pomoc, bo doprawdy nie umiałabym sobie poradzić.

— Drobnostka — miło mi przysłużyć się koleżance — zaryzykowałem.

— Jakto? — spojrzała zdziwiona — przecież ja do wojska nie należę!

— Ale jest pani, jak sądzę, urzędniczką, a w takim razie zbliża nas pobratymstwo broni — kłamałem.

Roześmiała się serdecznie.

— No, w takim razie zgadł pan. Choć nie wiem, po czem mnie pan tak osądził.

— Intuicya, łaskawa pani, my urzędnicy mamy nos, o! mamy. A teraz stereotypowe pytanie, skąd i dokąd bogi wiodą.

Moja nieznajoma westchnęła, a twarz jej zasępiła się lekko.

— Skąd? z domu, a dokąd? na posadę. Jestem ewakuowaną urzędniczką pocztową ze wschodniej Galicyi. Przeznaczono mnie do pomocy na wieś pod N..., a w drodze na posadę wstąpiłam do rodziców. Wysiadam w N...

— Ach! szczęśliwy traf, gdyż i ja mam się tam zatrzymać dwa dni. Miło mi będzie dotrzymać pani towarzystwa i... przysłużyć się — dodałem z powłóczystem spojrzeniem.

Lekkie wzruszenie ramion było odpowiedzią na końcową mą apostrofę. Podrażniło mnie to. Myślę sobie: „czekaj kochasiu, raz korzystałaś już z mej pomocy. Przyjdzie koza do woza!"

Przez resztę drogi gawędziliśmy, jak dwoje dobrych znajomych. Panna Helena K. okazała się wesołą towarzyszką. Ostatnie tygodnie spędziła w prawdziwem piekle. Urząd pocztowy pracował do ostatniej chwili. Dopiero kiedy szrapnele rosyjskie zaczęły dolatywać do miasteczka, pomyślano o ewakuacyi. Prawie w jednej sukience dopadła pociągu i w natłoczonym wagonie, stojąc jechała kilkanaście godzin. Głodna, zmęczona i zziębnięta ruszać się prawie nie mogła. Dopiero na drugi dzień wieczorem zdobyła na jakiejś stacyi trochę herbaty i chleba, a zarazem dowiedziała się, dokąd jedzie. Wypróżniono cały pociąg w małej mieścinie i tam dopiero rozpoczęły się tygodnie rozpaczliwych męczarni. Licha kwatera, którą dzielić musiała z innemi kobietami, często brak pożywienia — prawie nędza. Wreszcie udało jej się porozumieć z rodzicami, przysłano jej pieniądze i dostała się do domu. Władze nie dadzą jej jednak próżnować. Jedzie na pomocnicę do N... w zupełnie obce strony sama jedna.

— Podziwiam pani odwagę — rzuciłem.

— A cóż mam robić?! Jeśli potrafiłam przebyć owe najgorsze kilka tygodni po ewakuacyi, to i teraz dam sobie radę. Zresztą — odrzuciła energicznie głowę — czyż wyglądam na taką niedołęgę?

— Ależ wcale nie, owszem z tą energią jest pani bardzo do twarzy.

— Tylko bez komplementów! Kolega i komplementy, mógł się pan już tego na wojnie oduczyć.

— Przeciwnie pani, pozbawiony tak długo widoku eleganckiej kobiety, tem szczerzej hołd jej gotów jestem oddać — rąbałem jak z nut.

Pogroziła mi, uśmiechając się wesoło.

— Nie bardzo widzę bezpiecznie powierzać się pana opiece.

Rozłożyłem rozpaczliwym giestem ręce.

— Pani!!!

Późną nocą, była już blisko jedenasta, stanęliśmy w N... Panna Helena wysiadła powoli dźwigając swe dwa pakunki, ja zaś pobiegłem załatwić wojskowe formalności meldunkowe.

Wychodzę przed dworzec i ku memu zdziwieniu zastaję Helenkę, siedzącą bezradnie na kuferku. Chusteczka obciera łezki, które natarczywie cisną się do oczu.

— O! a to co? Co pani tu robi, w takim stanie?

— Panie oficerze, co ja też nieszczęśliwa zrobię! Miał po mnie przyjechać wózek pocztowy, a tu nikogo nie ma. Widocznie albo zapomnieli, albo śnieg zawiał drogę. Sama w obcem mieście! Przyjdzie mi chyba tu na ulicy nocować.

Rozpłakała się na dobre.

— Fe! Kto widział tak odrazu płakać. A gdzież ta energia wysławiana? Jeśli pani pozwoli, wspólnie coś poradzimy.

— Jaki pan dobry! — stała przedemną prawdziwa bezradna kobieta.

— Ma się rozumieć, nie pozwolę pani przecież tu marznąć na polu. Przedewszystkiem pójdziemy do miasteczka, poszukamy jakiejś kolacyi, a potem, jakoś to będzie. No, niech pani da pakunek.

Panna Helena wahała się. Spojrzała na mnie raz i drugi, wreszcie szepnęła:

— Ale czy ja mogę tak z panem... przecież nie znamy się zupełnie... Co sobie pan o mnie pomyśli... co ludzie...

— Lari fari przerwałem — ano, proszę! Niech pani nocuje na ulicy. Zresztą, nie ufa mi pani?

Jeszcze raz spojrzała mi długo w oczy, wreszcie wyciągnęła ku mnie rękę.

— Dobrze, idę!

W zgodzie poszliśmy długą ulicą w wygwiezdzioną noc zimową. Do samego miasteczka było z półtora kilometra. Prawie północ dochodziła, gdyśmy stanęli w rynku. Głucho było dokoła; dopiero gdzieś z bocznej uliczki dobiegł mnie stukot zamykanych stor sklepowych. Szybko podążyliśmy w tę stronę i... o rozkoszy! Była to jadłodalnia, która właśnie zamykała podwoje za spóźnionymi gośćmi. Mimo opozycyi właściciela wtargnąłem do środka.

— Panie! Nie daj nam ginąć z głodu. Zamykaj pan sklep, ale i nas razem w środku, inaczej się pan nas nie pozbędziesz.

Po krótkich rokowaniach obiecano nam kolacyę. Biedna panna Helena drżała z zimna i wewnętrznej emocyi.

— Głowa do góry! Cóż to koleżanka wstyd mi chce robić?

Żałosne spojrzenie było odpowiedzią.

Na stole za chwilę pojawiła się wódka, śledzie, a wnet potem i jajecznica. Pałaszowaliśmy oboje z rozmachem. Ciepło i kilka kieliszków „mocnej" zrobiły swoje. Panna Helenka roztajała powoli i wnet śmiech jej wesoły rozbrzmiewał w pustej salce restauracyjnej. Dobrze nam było razem, jak dwaj towarzysze droczyliśmy się i przekomarzali.

Wreszcie jednak o godzinie pierwszej drzemiący w kącie właściciel obudził się. I znowu wbrew naszej woli znaleźliśmy się na ulicy.

— Trzeba szukać hotelu — zadecydowałem. Panna Helena stała się znowu milcząca i bojaźliwa.

Obeszliśmy rynek dookoła, w jednym rogu wznosił się ponury piętrowy budynek, a napis głosił „Hotel Berka". Nie mogłem dokładnie dojrzeć, czy to był „Bere" czy też nasz polski „Berek". Był hotel, była więc i kwatera. Brama była otwarta. Po długich szukaniach i spaleniu pudełka zapałek udało mi się wreszcie wyłowić zaspanego żydziaka.

— Icek! ja chcę spać!

— Nu, czemu ni? Pan oficyr może, dej Panie Boże zdrowie! A gites Zimmer? jest, zaraz jest, ja umyślnie...

— Nie rezonuj, dawaj dwa pokoje, bo nas tu jest dwoje.

— Jakto, dwa pokoje? Gdzie dwa pokoje? Ja mam tylko jeden, ale ekstra fein, dwa łóżków w nim są. Akurat.

Psiakość, a to dopiero historya.

Musi być dwa, przecież widzisz, że tu jest pani.

— Nu, co jest? Cały hotel pełny. Jeden pokojów to jest, ale dwa?!

— Może w drugim jakim hotelu będzie pokój, zaprowadź.

— Oj jej, pan dobrodzij myśli, co tu takie wielkie miasto? Ni, tu jest tylko najporządniejszy ten hotel. Inne nie ma.

Co było robić? Zawołałem pannę Helenę i nieśmiało przedstawiłem jej sytuacyę. Mimo ciemności dostrzegłem, że aż prz, bladła. Położenie było i komiczne i dla niej bardzo przykre. Na dworze jednak coraz silniejszy mróz zapowiadał, że i godziny dłużej pozostać na ulicy nam nie pozwoli. Wtem Icek przyszedł z pomocą.

— Prosie pana, jest taki wielki parafanow, to się z jeden pokój zrobi dwa pokoje i sy git.

Aż się roześmiał ze swego pomysłu. Ja śmiałem się także, a i panna Helena, choć bardzo pomieszana, wtórowała. Stanęła więc ugoda. Pokój okazał się istotnie dość obszerny, z zakazanej jakiejś rupieciarni znieśliśmy z Ickiem odwieczny parawan i nim, jak się dało, przedzieliliśmy pokój. W piecu zapłonął wesoły ogień i wkrótce przyjemne ciepło przywróciło humory.

Helena stała przy stole, nie rozbierając się zupełnie. Pomieszana, zaledwie odważyła się spojrzeć na mnie. Podszedłem do niej i ująłem za rękę.

— Panno Helenko, zupełnie spokojnie może pani zawierzyć memu honorowi. Niech się pani kładzie i śpi spokojnie, jak u siebie w domu. Jutro pożegnamy się i zapomnimy oboje o tej komicznej przygodzie.

Podniosła na mnie zawstydzone spojrzenie.

— Pan tak poczciwie mną się zajął, że nie mam odwagi wprost odmawiać, chociaż, o Boże! — zakryła rękami lica — jak ja się wstydzę.

— No, dzieweczynko, kto widział! Teraz wojna, różnie więc bywa. Zresztą nic jeszcze tak złego się nie dzieje, przecież parawan nas dzieli.

Roześmiałem się wesoło. Przyjacielskim ruchem odjąłem jej ręce od twarzy.

— Późno już. Niech się pani kładzie. Zgaszę lampę aby pani swobodnie mogła się rozebrać.

Nie odpowiedziała ani słowa. Skinęła główką, a ja podprowadziłem ją ku parawanowi, za którym natychmiast zniknęła.

Zgasiłem lampę i usiadłem w rozwalonym fotelu obok mojego łóżka. Nie chciało mi się spać. Komiczność sytuacyi bawiła mnie. Pierwszy raz w życiu byłem takim opiekunem ładnej kobiety. Słuchałem chwilę co się dzieje za parawanem. Panowała tam zupełna cisza. Widocznie i Helenka rozmyślała tak jak ja. Wreszcie zaryzykowałem.

— Panno Heleno! — zawołałem półgłosem. Słuchałem nic się nie poruszyło.

— Panno Heleno! Czy pani już śpi?

Stłumione „nie" było odpowiedzią.

— Czy pani już się położyła?

Ponowne „nie“!

— A nad czem pani tak duma?

Nie było żadnej odpowiedzi.

— Wie pani, mam do pani pretensyę, przecież za moje starania należy mi się nagroda.

Za parawanem żywe poruszenie.

Wstałem i pod szedłem do parawanu.

— Panno Heleno — prosiłem szeptem — niech pani będzie dobrą dla mnie i w nagrodę da mi serdecznego całusa.

Stłumiony okrzyk i ruch gwałtowny, a potem długa cisza.

— Panno Heluś — prosiłem pokornie — przecież to nie jest znowu tak wielkie poświęcenie. Jednego tylko... — Oparłem się ręką o parawan.

— Czekam... cierpliwie...

Stałem długą chwilę, wtem nad parawanem w półmroku pokoju zamajaczyła kształtna główka bez kapelusza. Poskoczyłem i spojrzałem w przybladłe oblicze Helenki. Główka wysunęła się ku mnie i wionął cichy szept:

— Bierz...

Przywarłem wargami do słodkich usteczek lekko drżących. Długo... długo...

Jak nagle się ukazała, tak nagle znikła ciemna główka, a z za parawanu doszedł mnie cichy szept:

— A teraz niech pan będzie dobry dla Heli i... idzie już spać...

Chwilę jeszcze stałem na środku pokoju. Za parawanem posłyszałem szelest z rzucanych szatek. Zacisnąłem zęby, lecz... trzeba było dotrzymać przyrzeczenia. W kwadrans Morfeusz dał mi zapomnieć o niebezpiecznem sąsiedztwie.

Obudziłem się rano bardzo późno. Zerwałem się na równe nogi i przetarłem oczy. Parawan stał złożony w rogu pokoju. Panny Heleny już nie było. Na stole znalazłem bilecik:

„Dziękuję za wszystko... bardzo... bardzo serdecznie. Pamiętać będę i wspominać. Całuję jeszcze raz Hela“.



Konstytuanta polska: Prezydent Krakowa J. K. Fed.rowicz

Konstytuanta polska.

Wybory do polskiego sejmu ustawodawczego były pewnego rodzaju eksperymentem. Po raz pierwszy stanęli do urny wszyscy obywatele, nie wyłączając kobiet. To też z pewnem zaniepokojeniem oczekiwano różnych „niespodzianek“, jakie te wybory mogły zgotować. I rzeczywiście, stała się niespodzianka, lecz najbardziej pomyślna. Okazało się, zwłaszcza w Królestwie, jak niesłusznie przypuszczano zagrożonem agitacyą wywrotową i hasłami międzynarodówki, że idea narodowa zwyciężyła przy wyborach na całej linii. Nawet w takiem środowisku robotniczem, jak Łódź, zwyciężyli bynajmniej nie socyaliści, lecz Nar. Związek Robotniczy, który otrzymał trzy mandaty. (niezależnie od dwóch mandatów stronnictwa narodowo demokratycznego) podczas gdy socyaliści zdobyli tylko dwa mandaty. Jeszcze większe zwycięstwo odniosła lista narodowa w Warszawie, gdzie zdobywając 11 mandatów (socyaliści tylko 2).



Konstytuanta p.lska: Katolicko narodowy poseł dr Matakiewicz.

Dotychczas brak jeszcze szczegółowych obliczeń z całego kraju, według przypuszczalnych jednak obliczeń Królestwo Kongresowe wyśle do Konstytuanty 144 posłów z obozu narodowego wobec 15 posłów socyalistycznych. Wogóle wynik wyborów w Kongresówce był radosny niespodzianką. Niektóre okręgi, jak się zdawało, najbardziej zagrożone, dały wyłącznie posłów narodowych. I tak np. w okręgu Nr 4 (Mława-Ciechanów) wszyscy kandydaci w liczbie 8 wyszli z listy narodowej; w okręgu Nr. 14 listy narodowe zdobyły mandatów 5 (na 6), w okręgu Nr 15 mandatów 7 (na 8), w okręgu Nr 10 (K. lisz) stronnictwa narodowe posiadły wszystkie mandaty, podobnie jak w okręgu częstochowskim (fabr. cznym). Nawet w Radomiu, uważanym za gniazdo międzynarodowej agitacyi socyaliści nie zdobyli ani jednego mandatu.

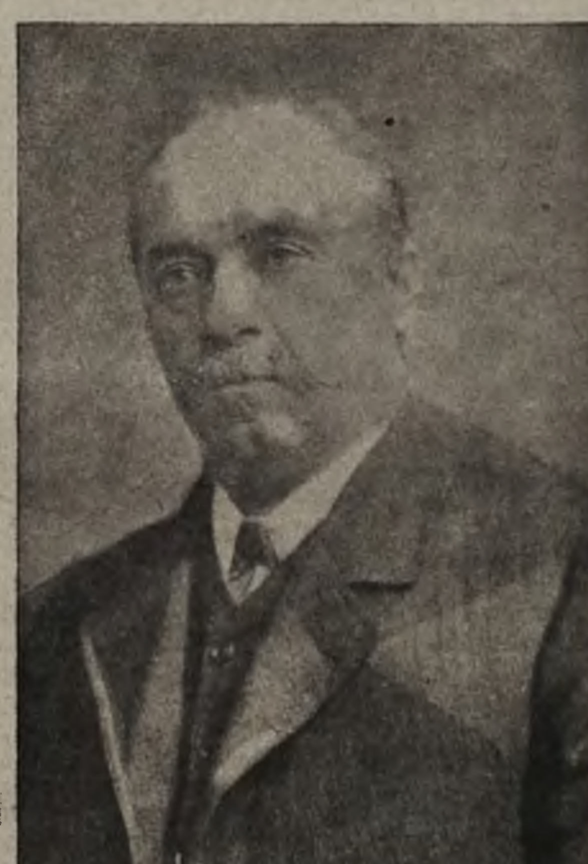
Nie tak jaskrawy, choć również pomyślny wynik



Konstytuanta polska: Socyalistyczny poseł Liebermann.



Niemcy u schyłku chwały: Wojska koalicyi obsadzają Moguncyę. (Lip. b. pras.)



Konstytuanta polska Włościański poseł Jakób Bojko.

dały wybory w Galicyi, gdzie również znaczną większość mandatów zdobyły stronnictwa narodowe. A jeśli do tego doliczymy 112 mandatów z Poznańskiego, niewątpliwie narodowych i nieustaloną jeszcze liczbę przedstawicieli z kresów — okazuje się, że na 500 mniej więcej członków Konstytuanty będzie 420 posłów stronnictw narodowych. Pierwszy sejm zmartwychwstającej Polski po tylu latach niewoli — wbrew obawom — zbiera się nie pod sztandarem międzynarodowej rewolucyi, lecz pod znakiem Białego Orła.

Z żałobnej karty.

W dniu 11 grudnia 1918 r. zmarł w Krakowie w klasztorze OO. Dominikanów w 72 roku życia były przeor O. Wincenty Podlewski.



Niemcy u schyłku chwały: Kanclerz Niemiec Fryderyk Ebert

Żywo utkwiła w pamięci wielu ta majestatyczna postać o szlachetnem rozumnem czole, jasnem spojrzeniu i pociągającem, pełnem słodyczy i powagi obejściu.

Bo byłato zaiste jedna z najszlachetniejszych za dni naszych postaci kapłańskich w Polsce.

Wyświęcony na kapłana przed 45 laty z gotnością, miłością i z zaparciem siebie poświęcił się słubie Bożej.

Wyjątkowy był to człowiek, zakonnik i kapłan. Rozum, dzielność, zdolność czynu, wykształcenie rzetelne, pracowitość aż nadmierna, znajomość stosunków i znajomość ludzi bystra, głęboka, trafna, doświadczenie wielkie, stanowczość w celu i zamiarach — oto cechy charakteru ś. p. O. Wincentego. Jako znawca najlepszy historyi kościoła i świetny mówca, znając nietylko powierzchownie życie człowieka, ale jego psychikę, jego przymioty i wady, jego nędzę i bóle psychiczne i materyalne umiał problematycznie rozwiązywać jego winy, dawać mu trafne rady, wskazówki, oraz materyalną pomoc. Nic też dziwnego, że Jego kazania czyto w Krakowie, Warszawie, Wilnie, Poznaniu, Wrocławiu, Petersburgu czy Połocku ściągały i porywały serca tysięcznych słuchaczy ze wszystkich sfer polskiego społeczeństwa.



Niemcy u schyłku sławy: Patrol koalicyi, który pierwszy przekroczył Ren (Lip. b. pr)

Jako jeden z prawych synów Kościoła, był też jednym z pierwszych synów Ojczyzny. O Polsce nigdy nie zwątpił, w jej wielkość przyszłą wierzył i wiarę tę w najczarniejszych godzinach w otoczeniu swem statecznie utrzymywał.

Wierzył, że ta rozdarta i znękana Ojczyzna musi zmartwychwstać.

Jako wierny syn Kościoła wierzył w sprawiedliwość Bożą, jako dobry syn Ojczyzny, wierzył w siłę moralną i intellektualną swego Narodu.

I doczekał się tej zmartwychwstałej Polski witając Ją ze łzami w oczach, nie przeczuwając, że gloryi Jej i blasku nie będzie mu danem oglądać. Po jednodniowej chorobie świątobliwie zakończył życie.

Niechaj ta ziemia polska przyjmie Jego szczątki jako prawdziwego i najlepszego kapłana Polaka.

Niemcy u schyłku chwały.

Wielkie Niemcy, groźba całej Europy przestają istnieć. Zgromadzeniu narodowemu, jakie niebawem się zbierze, przedłożony zostanie projekt zupełnej zmiany ustroju wewnętrznego, niegdyś potężnego państwa.

Cała republika ma być zdecentralizowana i podzielona na „wolne państwa" (Freistaaten), ponieważ przeciwko zcentralizowaniu podniosły się ze wszystkich stron jak najostrzejsze zarzuty. Ostateczny podział nie jest jeszcze ustalony, ale w każdym razie będzie zupełnie inny, aniżeli dotychczasowy. Dotąd Niemcy składały się, jak wiadomo, z 20 państw i państewek, z których najpotężniejsze były Prusy.

Wybitny uczony niemiecki Dr. Hugo Preuss, stojący bardzo blisko stronnictwa socyalistów i członek wydziału konstytucyjnego, proponuje obecnie następujący podział Niemiec: Powinny się one składać z 12 małych okręgów (Freistaaten), liczących od 4—8 milionów ludności. I tak Prusy wschodnie i zachodnie mają tworzyć jeden okręg ze stolicą Królewcem lub Gdańskiem (4½ milionów ludności). Drugi ma tworzyć Śląsk (ewentualnie z Poznańskiem!) ze stolicą we Wrocławiu (3 miliony). Trzeci: Brandenburgia, Pomorze i Meklenburg ze stolicą Berlinem (9 milionów). Czwarty: Saksonia dolna, piąty: Turyngia, szósty: Saksonia górna, siódmy: kraje reńskie (ze stolicą Kolonią), ósmy: Hessya (z Frankfurtem), dziewiąty: Szwabia, dziesiąty: Frankonia (ze stolicą Norymbergą), jedenasty: Bawarya, dwunasty: Austrya ze stolicą Wiedniem, z 6 milionami ludności. Plan ten ma wszelkie wa-



Z żałobnej karty: Były przeor OO. Dominikanów O. Wincenty Podlewski



Niemcy u schyłku chwały: Broń, którą u wejścia do Fryburga złożyły cofające się oddziały niemieckie.

runki urzeczywistnienia, choć w szczegółach zapewne ulegnie zmianie.

Tak więc najważniejszym bodaj dla Niemiec rezultatem wojny — obok utraty dotychczasowych kresów na zachodzie i wschodzie — będzie rozpadnięcie się ich na szereg drobnych państewek, a zupełne zniknięcie z powierzchni znienawidzonych w całej Europie Prus. Po dwustoletniej z górą egzystencyi (licząc od roku 1700, jako od daty zjednoczenia ziem Hohenzollernów w jednolite królestwo pruskie) ginie ten sztuczny twór wraz z dynastyą, która go do życia powołała i rozkłada się na pierwiastki, z których powstał. Dzieło Wielkiego Kurfirsta i Wielkiego Fryderyka, które tyle łez i krwi kosztowało Europę, upada, oby raz na zawsze, w gruzy. Powstanie Królestwa Pruskiego było uderzeniem w dzwon pogrzebowy dla Polski, bo nie darmo Fryderyk Wielki i jego brat Henryk dali inicyatywę do pierwszego podziału naszej ojczyzny. Bezpieczna egzystencya państwa polskiego jest też w wysokiej mierze zależna od tego, aby widmo Królestwa Pruskiego nie mogło więcej powstać ze swojej mogiły.

Tak kończy się ostatni akt wielkiego dramatu, który Niemcy nad światem wywołały.





(Fot. M. Münz) Kondukt pogrzebowy na ulicach Lwowa. Pogrzeb 25 ofiar: Formacye wojska polskiego w kondukcie pogrzebowym.

Fred, M, Withe.

Szkarłatna orchidea.

Przekład J. S.

20

— Jednak muszę z nim pomówić w bardzo ważnej sprawie — odparł Denvers. — Idź mu to powiedzieć.

Hasid oddalił się niechętnie, a zaraz potem usłyszał Harold okrzyk przerażenia. Szybko więc pobiegł do cieplarni.

Armeńczyk stał pochylony nad zwłokami swego pana, szepcąc rozpaczliwie:

— Spalcie ją! Zniszczcie ją!

— Cicho! — rozkazał Denvers. — Zostańcie tutaj i nie ruszajcie się z miejsca!

Pobiegł z powrotem do przedsionka, gdzie spotkał lady Frobisher i Angelę, obie przerażone ogromnie. Słyszały one krzyk Hasida.

— Wyczytuję nieszczęście z pańskiej twarzy — rzekła lady. — Co się stało? Mój mąż — czy nie żyje?

— Tak jest — jąkał się Denvers. — Sir Clemens spadł w oranżeryi z drabiny. Proszę, niech panie powrócą do salonu, już ja się zajmę wszystkiem.

Lady Frobisher posłuchała rady Harolda. Wprawdzie chwilowo oniemiała z przerażenia, ale w gruncie rzeczy nie była dla niej bolesną śmierć człowieka, który tylekroć w życiu jej sprawiał przykrości.

Denvers telefonicznie wezwał inspektora Townsenda i doktora Brown'a, poczem przesłuchał Hasida, który tyle tylko umiał o nieszczęściu powiedzieć, że pan jego sądził, że pompa parowa była zepsuta i że o jedenastej sam ją miał puścić w ruch.

Harold obejrzał więc pompę, a następnie pilnie przypatrzył się szkarłatnej orchidei. Spostrzegł też zaraz, że kilka gałęzi było odwiązanych od rusztowania.

— Ach, już widzę — szepnął. — Frobisher chciał ją zdjąć i ukryć, bo wiedział, że ja mam prawo zażądać jej zwrotu.

Skoro zjawił się inspektor i doktor Brown, ten ostatni mógł tylko stwierdzić zgon milionera.

— Jak się to stało? — zapytał Townsend. — Zbadałem rzecz tą prawie, że gruntownie, nie mogę jednak zrozumieć, jak Frobisher, który przecież był wtajemniczony, mógł paść ofiarą tajemnicy orchidei.

— Tu zachodzi bezsprzecznie nieszczęśliwy wypadek — odparł Denvers. — Frobisher sądził, że pompa jest zepsuta i tej omyłce winien śmierć. Jutro jednak zagadka będzie rozwiązana, tu bowiem będą oględziny zwłok, a ja jestem w możności sędziom dokładnie rzecz objaśnić. Jedno jest pewnem: Frobisher moralnie winien był śmierci Manfreda.

Townsend zamknął oranżeryę, ułożywszy poprzednio zwłoki na kanapie.

W chwilę potem żegnał się Denvers z Angelą, która z niepokojem zapytała:

— Czy to znowu było — morderstwo?

— Nie, to nieszczęśliwy wypadek — odrzekł Harold. — Jutro wszystko się wyjaśni, a potem, mam nadzieję, że bardzo, bardzo szybko będę cię mógł stąd zabrać, moja najdroższa!

— Chętnie ci towarzyszyć będę! — odrzekła Angela uszczęśliwiona.

Nazajutrz rano cały Londyn mówił o nagłej śmierci znanego milionera. Tłumy cisnęły się do oglądania zmarłego, ale nie wiele osób dopuszczono, tylko przedstawicieli prasy, lekarzy i adwokatów.

Jako pierwszy zeznawał Hasid. Nie wiele umiał powiedzieć, wciąż tylko z przerażeniem szeptał: Zniszczcie ją! Spalcie ją!

— Co on mówi? — zapytał przewodniczący.

— Mogę to panu objaśnić — oświadczył doktor Brown. — Człowiek ten zna tajemnicę orchidei i odchodzi niemal od zmysłów z przerażenia. Wypadek to istotnie niepośledni. Czy wolnoby mi było coś zaproponować?

— Przedtem przesłuchamy jeszcze następnego świadka — odparł prokurator.

Zbliżył się Harold Denvers.

— Pan był wczoraj wieczorem przy tem, jak znaleziono zwłoki sir Frobishera?

— Tak jest. Przyszedłem, aby zażądać zwrotu szkarłatnej orchidei, która tu oto w górze jest rozpięta.

Oczy obecnych zwróciły się we wskazanym kierunku, ku górze, gdzie od sklepienia zwisały szkarłatne kwiaty orchidei.

— Ach, to więc jest szkarłatna orchidea, o której opowiadają takie niesłychane rzeczy! — rzekł przewodniczący.

— Tasama — odparł Denvers. — Pochodzi ona z wyspy Borneo, albo z zachodniej Afryki. Jak pan widzi, przywiązana ona jest do rusztowania z drzewa sznurami z manili. Pierwotnie wisiała w Ghan w świątyni, została jednak skradzioną i podzieloną na trzy części. Dwie części zginęły czy zmarniały, trzecia dostała się w moje ręce. Jestto tasama roślina, którą skradziono z zakładu ogrodniczego przy placu Lennoxa, gdzie ją dałem do przechowania.

— Czy pan wie, kto ją ukradł?

— Tak jest. Uczynił to niejaki Lopez, po nieudanej próbie agenta hrabiego Lefroy.

— Czy ten Lopez zamordował agenta?

— Nie. Ani nieznajomy, ani Manfred, ani też sir Frobisher nie zostali zamordowani.

Szept zdziwienia przeszedł śród zgromadzonych.

— Zaraz wyjaśnię zagadkę — ciągnął Denvers dalej. — W Kurdistanie skazywano politycznych przestępców do zerwania kwiatu szkarłatnej orchidei w świątyni w Ghan. Ani jeden nie wyszedł żywy z tej próby, ale prócz kapłanów nikt nie wiedział, w jaki sposób ponosili śmierć. A teraz proszę uważać — rozwiązanie zagadki jest bardzo proste.

Denvers kazał otworzyć okno, a pod wpływem zimnego, suchego powietrza gałęzie rośliny natychmiast się skurczyły i zwiędły. Potem wsunął między pędy przygotowany poprzednio worek, wypchany trocinami z drzewa.

— Przypuśćmy — rzekł — że to jest człowiek, który ma zamiar ukraść orchideę. Wsuwa on ramię między pędy, głowę znów w inne gałęzie, nie przeczuwając nic złego. Nagle zaczyna funkcyonować pompa parowa. Oto, proszę patrzyć!

Otworzył wentyl. Kiedy wydobywający się strumień pary dosięgnął orchidei, która dotychczas zwisała jakby obumarła, poczęła się teraz prężyć coraz bardziej, tak, że aż wydawała syczący głos.

— Oto jest cała tajemnica! — zawołał Denvers. — Człowiek wikła się w pędy, które wskutek nasycenia parą pęcznieją i poprostu duszą ofiarę.

W rzeczywistości, worek z opiłkami ściskała roślina coraz mocniej, tak, że opiłki poczęły głośno trzaskać. Po chwili ucisk zmalał, pędy poczęły się kurczyć — worek padł na ziemię.

— Rozwiązanie to jest równie proste, jak nieoczekiwane — oświadczył prokurator. — Sądowe oględziny są temsamem skończone.

— Cieszę się, że rozprawa tak prędko się skończyła — rzekła Angela w pół godziny później, skoro się znalazła sam na sam z Haroldem. — Ale jakim sposobem sir Clemens znalazł się między pędami orchidei?

— Chciał zdjąć szkarłatną orchideę i ukryć ją, gdyż musiałby mi ją oddać. Jest ona z punktu widzenia prawa moją i zaraz, jak tylko szybko będę mógł, dam ją księciu, który za to da mi z pewnością koncesyę...

Postanowienie to wykonał Denvers zaraz nazajutrz. Władca Kurdistanu, który o wszystkiem, co zaszło, dowiedział się z gazet, powitał Harolda bardzo uprzejmie.

— Cieszę się, że pana widzę, panie Denvers. Pan jest istotnie jedynym uczciwym człowiekiem, jakiego znam. Co chciałem powiedzieć — jeśli panu szkarłatna orchidea niepotrzebna...

— Właśnie przyszedłem, aby ją panu ofiarować — przerwał Denvers. — Coprawda — teraz, kiedy tajemnica zdradzona...

— O, to nic nie znaczy! — roześmiał się książę. W moim kraju nie czytają angielskich gazet, a kapłani będą się strzegli o tem mówić, tembardziej, że ja teraz znam ich sztuczki. A więc, drogi przyjacielu, jesteśmy w zgodzie, pan otrzyma koncesyę, a ja — szkarłatną orchideę!

KONIEC.

Zgon dziennikarza.

Swiat dziennikarski krakowski w przeciągu bardzo krótkiego czasu ponosi drugą dotkliwą stratę. Z grona młodszych pracowników ubył znowu jeden z tych, co całem sercem umiłowawszy swój zawód garnęli się do wydatnej pracy na tem polu, przejęci gorącą wiarą w przyszłość i zapałem do pracy.

S. p. Jan Migo, zgasły w 34 roku życia, należał do gorących patryotów dziennikarzy. Pracował wierząc, że ideały, którym służył, urzeczywistnić się muszą, kładł szczere serce polskie w słowo, którem przemawiał do siermiężnej braci, jako redaktor tygodnika dla ludu „Prawda“. Pochodził z ludu i pragnął gorąco uobywatelenia go i podniesienia kulturalnego. Jako syn chłopski, w szkołach już z twardą zmagał się dolą, lecz dzięki pracy i wytrwałości, bez niczyjej pomocy ukończył studya.

Już jako uczeń gimnazyum św. Anny, brał żywy udział w ówczesnym ruchu młodzieży. Organizował tanie kuchnie dla studentów, zakładał czytelnie i kółka samokształcenia. Mając rzetelne zdolności literackie, na uniwersytecie krakowskim należał do Kółka literackiego „Zycie“. Zamieszczał w swoim czasie w pismach krakowskich utwory poetyckie o podkładzie lirycznym, rzeczy piękne, szczere, serdeczne. Po ukończeniu studyów pracował w „Nowinach“ pod redakcyą Ludwika Szczepańskiego, był współpracownikiem pism lwowskich i warszawskich, w ostatnich zaś latach redagował „Prawdę“.

Skromny, cichy, koleżeński, zyskał sobie ogólną sympatyę wszystkich, którzy go bliżej poznali. Należał do ludzi, którzy nie mają nieprzyjaciół. Cicho przeszedł przez życie z uśmiechem dobroci i przyjaźni dla kolegów i towarzyszy. Nieuleczalna, przewlekła choroba piersiowa wyrwała Go w pełni lat męskich. Osierocił żonę Maryę, literatkę, stałą współpracowniczkę naszej redakcyi. Cześć pamięci zdolnego dziennikarza, a uczciwego i dobrego człowieka!



Walki na Wołyniu: Batalion por. Jasińskiego w Włodzimierzu Wołyńskim. (Fot ppor. T. Langie



Walka z pożarem: Grupa uczestników kursu z kapitanem Niewiadomskim 1) por. Fielkiem (2), instruktorem p Sroką (3).

Walka z pożarem.

Mrówcza praca organizacyjna postępuje stale naprzód, znajdując chętnych i ofiarnych pracowników. Do takich należy kierownik Zakładu Odzieży Wojsk Polskich w Krakowie kapitan Kazimierz Niewiadomski.

Zakład Odzieży Wojsk Polskich w Krakowie jest głównym magazynem odzieżowym na całą Polskę; zapasy w nim złożone przedstawiają olbrzymie, niocenione wprost wartości. Celem ustrzeżenia Zakładu od niebezpieczeństwa pożaru zorganizował kap. Niewiadomski stałe pogotowie pożarne. W dniach od 27 stycznia do 1 lutego b. r. urządził on kurs pożarnictwa dla wyszkolenia żołnierzy strażaków. Wyjednał od Zarządu głównego Towarzystwa Kółek rolniczych przydzielenie na kurs krajowego instruktora pożarnictwa, p. Józefa Srokę, który przeprowadził 6 dniową naukę.

Dnia 2 lutego b. r. odbył się popis kursu wobec grona oficerów pod komendą kapitana Niewiadomskiego, oraz dowódcy pododdziału por. p. Fr. Fielka.

Popis teoretyczny i praktyczny, prowadzony przez instruktora, p. Srokę, wykazał, że zabiegi kap. Niewiadomskiego nie poszły na marne, lecz zorganizowane pogotowie i przeprowadzony kurs, jak wykazała sprawność wykonania ćwiczeń i trafne odpowiedzi na pytania zadawane przez kierownika kursu, dają rękojmię, że bezpieczeństwo przed pożarem zapewnione będzie dla Zakładu



Zgon dziennikarza: S. p. Jan Migo.



Walka z pożarem Grupa uczestników kursu podczas popisu.

Kronika tygodniowa.

Pierwsze polskie wybory należą już więc do przeszłości. Odbyły się zupełnie spokojnie i cicho, ciszej nawet, niż dawniej, pod egidą dwugłowego czarnego orła. Przyczynił się do tego w pewnej mierze i zakaz sprzedawania w przeddzień i w sam dzień wyborów wszelkich napojów wyskokowych, wobec czego owa dawna, tradycyjna kiełbasa wyborcza straciła wiele na znaczeniu i smaku. Pozatem przyznać się musi, że przynajmniej w Krakowie lwia część intelligencyi, która dziś nazywa się burżuazyą, od głosowania się wstrzymała, niewiadomo, czy ze strachu, czy też z przeświadczenia, że, tak czy owak, muszą się one odbyć po myśli socyalistów i sprzymierzonych z nimi ludowców z obozu Stapińskiego, szkoda się więc narażać i, jak to mówią, pchać zdrową głowę pod ewangelię, skoro się nic na to nie poradzi i nic nie zmieni.

Wobec tego i agitacya przedwyborcza była słaba, ale tylko o tyle, o ile to dotyczy tak zwanych stronnictw narodowych, a jedynym jej widocznym objawem było rozrzucenie po Krakowie z wieży Maryackiej kartek, zalecających blokową listę piątą. Gniewali się o to socyaliści, utrzymując, że jest to nadużycie kościoła do celów wyborczych, ale im wytłumaczono, że wieża Maryacka, aczkolwiek w samej rzeczy stanowi integralną część kościoła, należy pod władzę świecką, to jest do zarządu miasta, któremu służy jako wieża strażnicza i zegarowa.

Inni, widząc „piątki“ tak obficie lecące z góry na bruk krakowski, kiwali tylko z politowaniem głowami, przypominając sobie nie tak znów dawne czasy, gdy w okresie przedwyborczym leciały inne „piątki“ i ginęły w ich kieszeni.

A jeśli kiedy, to właśnie dziś, gdy pieniędzy papierowych jest taki nadmiar, że Bank austro-węgierski nie może sobie dać rady z wymianą ich na „grube“, należało się spodziewać, że „poleci“ ich jeszcze więcej, niż po inne lata.

Ale widocznie było z góry postanowionem, że te wybory mają być nie tylko trzeźwe, ale i czyste.

Że *gros* obywateli miasta Krakowa, wstrzymując się od osobistego wzięcia udziału w wyborach, źle zrobiło, tem bowiem własnowolnie wpłynęło na ich wynik, o tem niema dwu zdań.

Natomiast kobiety zdały egzamin wyborczy z postępem zupełnie dobrym, spiesząc chętnie do urny wyborczej, i im to, a nie komu innemu, zawdzięczyć należy, że w samem mieście blokowa lista piąta przeszła bardzo pokaźną większością. Sam „Naprzód“ przyznaje, że przyczyną porażki partyi socyalno-demokratycznej w Krakowie był nadspodziewanie liczny udział kobiet, ale się zaraz pociesza, że sytuacyę uratowała płeć nadobna ze wsi, oddając swe głosy przeważnie na listę pierwszą.

Ostateczny wynik wyborów w okręgu trzydziestym szóstym, czyli w Ziemi krakowskiej, nie był wobec tego, co wyżej powiedziano, niespodzianką, owszem, można się było nawet spodziewać, że dla narodowego ogółu wypadnie jeszcze gorzej, skoro taka olbrzymia większość ogłosiła swą neutralność i pochowała się do „domowych odcinków“, nie wystawiając nawet nosa na ulicę i zapominając, choć to była niedziela, o tradycyi flakowej. Niema kiełbasy wyborczej, niema i flaków — powiedziano sobie i zdano się na łaskę i niełaskę Opatrzności, a właściwie partyi socyalno-demokratycznej, tłumacząc się wobec swego własnego sumienia, że polski Sejm może być i bez nas.

Gęsi, jak uczy historya, uratowały gęsi rzymski Kapitol przed zajęciem przez Gallów i z wdzięczności za to zjada się je odtąd z takim apetytem, dziś honor Krakowa, tego serca Polski, uratowały niewiasty.

I cześć im za to i chwała! Kronikarz w imieniu polskiego społeczeństwa złożył już specyalne podziękowanie na ręce swej zacnej Weroniki, jako najbliższej jego sercu przedstawicielki ogółu wyborczyń. Punktualnie o godzinie ósmej rano podążyła wraz z rodziną i służącą do lokalu wyborczego, bacząc pilnie na to, aby głosy oddano w ten sposób, jak ona to z góry postanowiła.

Doświadczenie, z którego z pewnością nie omieszkamy na przyszłość skorzystać, nauczyło nas, że niewiasta może być bardzo pożyteczną nie tylko w okresie przedwyborczym, przy agitacyi, ale i bezpośrednio przy samej akcyi wyborczej. Daleko łatwiej wpłynąć na zmianę „najświętszych“ zasad niejednego mężczyzny i to nawet w ostatniej już chwili, kobieta od powziętego z góry postanowienia niczem odwieść się nie pozwoli.

To też socyaliści powiadają sobie zupełnie słusznie, że się na płci pięknej zawiedli i obiecują, że, jeśli jeszcze kiedy przystąpią do wyborów, których wyników tak byliby pewni, to już bez niewiast, aby się nie spełniło, co jest napisane, że „gdzie dyabeł nie może, tam babę posyła“.

Ostatecznie okazało się, że z Ziemi krakowskiej, do której zaliczono prócz Krakowa i okolicy Podgórza Wieliczkę i Skawinę z okręgiem, z urny wyszło trzech socyal demokratów, trzech przedstawicieli bloku narodowego, jeden syonista i jeden ludowiec.

Dobrze więc nie jest, skoro Ziemia krakowska nie mogła się zdobyć na inne, bardziej narodowe zastępstwo, ale się tem pocieszajmy, że mogło bardzo łatwo być jeszcze gorzej, zwłaszcza wobec wstrzymania się intelligencyi miejskiej od głosowania i dość niefortunnego zestawienia listy kandydatów bloku narodowego, na której brakło jednostek politycznie wybitnych i cieszących się ogólnem zaufaniem. I ta okoliczność, jak i do tego przyznają się sami socyaliści, pozwoliła im przeprowadzić w Krakowie aż trzech kandydatów. Liczyli wprawdzie na jeszcze więcej, ale byliby się musieli pogodzić z losem, gdyby i tylu nie było.

O ile burżuazya trzymała się zdala od wyborów, ograniczając się na czytaniu o nich w gazetach, o tyle znów proletaryat z całą energią rzucił się w wir walki wyborczej. Ta energia z jego strony, a ospałość z drugiej, kazały być na to przygotowanym, że źle będzie z nami, a jeśli się tak nie stało, to widocznie jeszcze „Pan Bóg łaskaw na Mazury“.

Szczególniej po wsiach okolicznych rozwinęli socyaliści bardzo ożywioną agitacyę, a znaleźli grunt bardzo podatny, dzięki obietnicy podziału wielkiej własności między tych, którzy mają mało, albo nie mają nic. Nasz wieśniak na tym punkcie jest bardzo czuły i w ten sposób najłatwiej mu przemówić do przekonania, jednakże nie wspominając o tem, że i sam, jeśli ma więcej, niż drugi, będzie się z nim musiał podzielić, gdyż, o ile chętnie weźmie jeszcze, o tyle znów ze swojego nie oddałby i zagona. To też agitatorzy o tem dyskretnie zamilczeli i potrafili na wsi zyskać zupełne zaufanie.

Że to przekonanie, iż wielkie obszary, tak pańskie jak i kościelne, mają być dzięki nowemu rządowi (którego jednak już niema...), podzielone między potrzebujących ziemi (...a amatorów chyba nie braknie!...), pokutuje ciągle między naszym ludem, a w okresie przedwyborczym wystąpiło z daleko większem nasileniem, przekonałem się o tem ze słów zarządcy lasów jednego z wielkich majątków w okolicy.

Nie tak dawno temu zgłosiła się doń pewna babina z sąsiedniej wsi z prośbą o radę.

— I o cóż chodzi? — zapytał.

— Bo to, proszę łaski pana, jest tak — odpowiedziała zafrasowana.— Chciałabym wystawić chlewik dla bezrogów, ale nie mam drzewa.

— W takim razie nie pozostaje nic innego, tylko kupić!...

— To ja wiem i dlatego tu przyszłam, aby mi pan doradził... W tamtym tygodniu było u nas we wsi zgromadzenie, na które przyjechali z Krakowa panowie. I oni to właśnie mówili, że jak będzie Polska, to żaden pan nie będzie mógł mieć tyle pola i lasu, co dawniej, bo mu się odbierze i podzieli między tych, którzy nic nie mają... A ja, proszę pana, drzewa nie mam, więc sobie tak pomyślałam, że przy tym podziale z pańskiego to się może i mnie jaki kawałeczek lasu dostanie... I dlatego przyszłam tutaj, aby się poradzić, kupić, czy też poczekać?...

— Skoro wam, moja kobieto — on jej na to — tak powiedzieli panowie z Krakowa, to czekajcie...

I odeszła kobiecina z postanowieniem czekania, a takich, jak ona, jest bardzo wielu. Błogosławieni cierpliwi, mówi Pismo święte, ale doświadczenie życiowe dodaje, że oni nie zawsze mają to szczęście, iż się mogą doczekać.

Ponadto zyskała sobie partya socyalistyczna bardzo chętnych i energicznych popleczników i agitatorów z pośród nauczycielstwa ludowego. Bardzo to mądrze i chytrze było urządzonem, że właśnie przed samymi wyborami poprawiono jego marną egzystencyę, a cała wdzięczność musiała być skierowaną właśnie w stronę socyalistów, którzy wówczas znajdowali się u steru rządów. Ten dług wdzięczności chętnie też nauczyciele zaraz spłacili w tem przekonaniu, że im to będzie później policzone. A nauczyciel ludowy to jeden jedyny surdutowiec, któremu nasz wieśniak jeszcze jakotako dowierza.

Pozatem nie należy zapominać i o tem; że po raz pierwszy mógł się w czasie obecnych wyborów poczuć nauczyciel ludowy obywatelem, nie potrzebując się uważać, tak, jak dotąd bywało, za manekina w ręku pana starosty, który znów, ze strachu przed dymisyą, musiał wybory przeprowadzić tak, a nie inaczej. Wspólnie z propinatorem musiał też nauczyciel agitować za starościńskim kandydatem i biada mu, jeśli się to nie udało! Nie pomogło wówczas najwybitniejsze pedagogiczne uzdolnienie, orzekano z góry, że jest do niczego...

Dziś, gdy ta zmora spadła z piersi, nic też dziwnego, że spróbował zażyć obywatelskiej wolności, widząc w tem nadzieję dalszej poprawy swego marnego losu i dlatego też nie można mu tego brać za złe. Jeśli w danym wypadku chciałoby się szukać winowajcy, to się go znajdzie w osobie miejscowego obszarnika lub księdza, którzy nie chcieli lub nie umieli wskazać mu właściwej drogi. Aby żyć, trzeba jeść, jedzenia zaś nie da nikt *gratis*, nie dziwmy się też, że nauczyciel musi czuć wdzięczność dla tych, którzy sobie pierwsi przypomnieli o nim i postarali o poprawę jego mizernego losu.

Na ogół trzeba przyznać, że i na prowincyi agitacya ze strony frakcyi umiarkowanych była bardzo słaba. Jeden kler wziął się energicznie do pracy, ale nie wszędzie mógł podołać zadaniu. Ze z tego partya socyalistyczna nie była zadowoloną, to jasne. W języku socyalistów nazywa się to „nadużywaniem ambony i konfesyonału dla celów politycznych“, choć duchowny, jeśli chce być dobrym pasterzem swej owczarni, musi i powinien roztaczać baczną opiekę nad wszelkimi objawami życia i w tym zakresie ją pouczać, a od tego właśnie jest i ambona i konfesyonał.

Zupełnie to samo mówi się o urzędnikach, jeśli chcą dać wyraz temu, że są obywatelami i zabiorą się do społecznej pracy. Zaraz się ich posądza o to, że nadużywają dla celów politycznych swego urzędowego charakteru. I taki biedak potem sam nie wie, czego się trzymać. Rozwinie działalność obywatelską, źle, siedzi spokojnie za piecem, także źle. — Powiada się wówczas, że zapleśniał zupełnie dzięki swemu urzędowaniu pod patronatem świętego Biurokracego.

Ale branie udziału w życiu społecznem przez urzędników jest tylko o tyle zasługującem na wytknięcie i naganę (naturalnie ze strony „Naprzodu“...), o ile oni występują w charakterze przeciwników partyi. — Wówczas pisze się o nich z przekąsem: „Urzędnikerya przy pracy“... Jeśli jednak urzędnik (a i nauczyciel jest poniekąd urzędnikiem) występuje w obronie jej zasad, zyskuje sobie wyraźną pochwałę i uznanie dla swej obywatelskiej działalności.

Jednem słowem, *si duo faciunt idem, non est idem.*

Koniec końców, przyznać się musi, że przy obecnych wyborach partya socyalistyczna do roboty wzięła się bardzo energicznie i planowo, jeśli zaś ostateczny wynik nieco ją zawiódł, to już wina tylko zbiegu okoliczności, do ktorych w tym wypadku zaliczyć się musi w pierwszym rzędzie przyznanie kobietom czynnego i biernego prawa wyborczego.

Bardzo ciekawe stanowisko zajęli też przy obecnych wyborach krakowscy Żydzi, markując bardzo jaskrawo swe separatystyczne dążenia i swą odrębność narodową, choć to były wybory do Sejmu polskiego, a nie palestyńskiego. Zdawało się, że w Krakowie ma prawie pewny mandat przedstawiciel partyi Żydów niezawisłych, znany parlamentarzysta, dr. Gross. — Tymczasem pokazało się, że jest inaczej. Poważna intelligencya żydowska, rzekomo dlatego, aby się nikomu nie narazić, wstrzymała się od udziału w wyborach, do urny pospieszyło zaś młodsze pokolenie obojga płci, uważające za obrazę dla siebie, jeśliby kto powiedział, że jest polskiem, skoro na tej ziemi się urodziło, na niej mieszka i żywi się jej chlebem.

Z tego zbyt wyraźnego zaznaczenia przez nich odrębnego charakteru narodowego, jako nie Polacy, powinni nasi politycy wyciągnąć w jak najkrótszym czasie i to jak najdalej idące konsekwencye. Daleko odpowiedniejszym reprezentantem krakowskich Żydów byłby dr. Gross, Polak, niż jakiś tam polityczny *homo novis*, syonista, dr. Thon. Boć chyba musi nim być, skoro oni wybierają go za swego przedstawiciela.

Dziwi mnie mocno, że syoniści pospieszyli do urny wyborczej w kraju, do którego obywatelstwa się nie przyznają i obowiązków stad płynących nie wypełniając, roszczą sobie pretensye do praw.

Jeśli komu pobyt między nami się nie podoba, nikt go tutaj nie trzyma i nie prosi, aby został, natomiast sama przyzwoitość nakazuje, by nie pchać swego nosa w nieswoje sprawy. Sejm polski ma radzić nad sprawami polskiemi, a tych chyba syoniści za swoje nie mogą uważać, gdyż zadaliby kłam swym licznym i głośnym oświadczeniom, jakie składali i składają na każdym kroku.

Krokiem tym, bardzo niepolitycznym, choć przełomowym na politycznem polu, przyczynili się syoniści tylko do wzmożenia się niechęci i nieufności polskiego społeczeństwa wobec tych Żydów, którzy głośno przyznają się do tego, że są Polakami mojżeszowego wyznania. Bo i któż mi może powiedzieć, że taki pan X. lub Y. nie głosował właśnie na dra Thona, skoro na właściwą żydowską listę (dra Grossa) padła taka mizerna mniejszość?

●●●

Z tygodnia.

Interwencya w Polsce.

Paryski *Temps* podaje artykuł generała Lacroix pod tytułem „Fronty rosyjskie“, w którym dochodzi do przekonania, że czynna interwencya na wschodzie jest konieczna. Artykuł jest tem ciekawszy, że generał powołuje się w nim na pewne postanowienia koalicyi tyczące się tej sprawy.

Na ostatniem — pisze generał — zebraniu komisyi rozejmowej w Spaa marszałek Foch zwrócił uwagę przedstawicieli rządu niemieckiego na zachowanie się dowódców oddziałów niemieckich, opuszczających Polskę i prowincye bałtyckie. Pozostawiają oni w rękach bolszewików broń, amunicyę i materyał wojenny, co nie odpowiada warunkom rozejmu. W myśl układu ewakuacya tych prowincyi ma się odbyć w porozumieniu z koalicyą. Marszałek dodał, że za nieporządki, wywołane przez bolszewików i szkody przez nich wyrządzone, odpowiedzialność spadnie na Niemcy.

To ostrzeżenie było konieczne. Jest to istotnie rzecz dziwna, że pochód sił bolszewickich, skombinowany z rozruchami berlińskimi, sprowadził koncentracyę wszystkich sił niemieckich i bolszewickich na granicach odbudowującej się Polski. Jest to nowa groźba wojny, wybuchającej na froncie wschodnim w chwili otwarcia preliminaryów pokojowych. Trzeba koniecznie położyć kres okropnościom bolszewizmu, który z winy Niemiec stał się przeszkodą dla światowego pokoju.

Na południe od linii Praga-Odessa sprzymierzeni rozporządzają dość znacznemi siłami wojsk czeskich, jugo słowiańskich, włoskich, amerykańskich i francuskich, aby powstrzymać nową inwazyę na Europę. Ukraina ma wielkie znaczenie strategiczne i ekonomiczne, Niemcy to dobrze zrozumieli. Musimy tam pójść, jeżeli rządy sprzymierzone sądzą, że rozporządzają środkami wystarczającemi dla przeprowadzenia tej operacyi. Tylko nie trzeba zwlekać.

Interwencya w Polsce jest postanowiona. Zaznaczy się przez wysłanie dwu dywizyi polskich generała Hallera, dywizyi amerykańskiej, złożonej z elementów polskich i dywizyi mieszanej, złożonej z trzech pułków: francuskiego, włoskiego i angielskiego i z kadrów, przeznaczonych dla utworzenia trzech polskich dywizyi na miejscu. Korpus ten będzie miał za pierwsze zadanie zabezpieczyć linię komunikacyjną pomiędzy Gdańskiem a Warszawą i podjąć akcyę potrzebną dla dalszej okupacyi.



Walki na Wołyniu: Budowa okopów przy pomocy żydów pod Rawą Ruską Fot ppor. T. Langier,

Generał Lacroix utrzymuje, że co do wykonania powyższego planu decyzya już zapadła, a przyjazd misyi wojskowej, bawiącej obecnie w Galicyi, wskazywałby istotnie, że interwencya koalicyi jest już bliska. Armia, złożona z sześciu dywizyi, dobrze zaopatrzona w amunicyę i artyleryę, wystarczy niezawodnie dla przeprowadzenia wyprawy przeciwko bolszewikom i dla wypędzenia ich z Litwy i Białorusi.

Uniwersytet poznański.

Uniwersytet polski w Poznaniu ma być otwarty dnia 1 kwietnia b. r. Najpierw powołany będzie do życia wydział filozoficzno przyrodniczy. Chwilowo powstać ma na nim 18 katedr i 7 docentur. Dla braku bowiem funduszów nie można myśleć ani o reszcie wydziałów, ani o większej liczbie katedr. Od dnia 1 października b. r. ma rozpocząć istnienie wydział prawny i lekarski. Później przyjdzie kolej na wydział teologiczny.

Oddanie przy założeniu pierwszeństwa wydziałowi filozoficznemu tłumaczy się najaktualniejszą pod zaborem pruskim potrzebą uzyskania w jak najkrótszym czasie potrzebnej liczby nauczycieli gimnazyalnych, których brak najwięcej daje się odczuć. Zbiory naukowe istnieją już częściowo w założonej przez rząd pruski Akademii niemieckiej; jest gabinet fizyczny, chemiczny, zoologiczny i ogród botaniczny. Na koszt utrzymania uniwersytetu uzyskała komiąya, wybrana z łona poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, od Naczelnej Rady ludowej chwilowo 300.000 marek.

Uniwersytet poznański nie zamierza czynić różnicy pomiędzy stopniem zwyczajnego a nadzwyczajnego profesora. Początkowa pensya profesora ma wynosić 10 000 mk. rocznie i podnosić się do 15.000 mk. Docentury są także płatne. Honoraryum docenta wynosić będzie po 200 marek od godziny semestralnej, co przy 4 godzinach tygodniowo stanowić będzie w pierwszym roku 2400 mk. rocznie. Dwu lektorów otrzyma po 5000 mk. za zajęcie z pełną liczbą godzin wykładowych.

W pierwszym roku szkolnym, od dnia 1 kwietnia 1919 do 31 marca 1920, mają być urządzone trzy semestry, wynoszące ośm i pół miesiąca wykładów — ze względu na zażądanie sił gimnazyalnych. Wykłady odbywać się będą w gmachu Akademii, gdzie służyć będzie na ten cel trzydzieści kilka sal. Kandydaci na wszystkie niemal katedry są już upatrzeni i rokowania są w toku. Użyte także będą miejscowe siły naukowe.

Związek narodów.

Amerykański projekt Związku narodów, zatwierdzony już przez rząd angielski, przedstawia się w głównych zarysach następująco:

Siedzibą organizacyi wykonawczej Związku narodów będzie jeden z małych krajów, np. Belgia lub Holandya.

Każdy naród wysyła do niej ambasadora, który jednocześnie będzie członkiem kongresu z każdego kraju i będzie należał do tej samej partyi, co rząd znajdujący się u steru. Stanowisko ambasadora w Związku narodów będzie najwyższem stanowiskiem, jakiem dany kraj może obdarzyć swego obywatela. Ambasadorowie będą urzędowali stale i zawsze będą działać w porozumieniu ze swoim rządem.

Będzie również ustanowiony Trybunał Związku narodów, jako instytucya niższego rzędu, ale oddzielna.

W razie konfliktu pomiędzy dwoma narodami, sprawa może być oddana do rozpatrzenia trzem różnym trybunałom: 1) dwa narody po wzajemnem porozumieniu będą mogły zwrócić się do Trybunału najwyższego tego narodu, który w konflikcie nie nie jest interesowany; 2) będą mogły odwołać się do Trybunału Związku narodów; 3) sprawa ich może być oddana rozpatrzeniu Trybunałowi ambasadorów.

W razie odmowy danych narodów przedłożenia sprawy jednemu z tych trzech trybunałów, będą one wezwane, aby każdy wybrał sobie swego arbitra. Dwaj sędziowie rozjemczy, mianowani na tej drodze, wyznaczą trzeciego. Gdyby pomiędzy dwoma arbitrami nie przyszło do porozumienia w sprawie wyboru trzeciego, Trybunał ambasadorów Związku narodów wyznaczy go ze swojej strony.

Gdyby wreszcie dwa narody, pomiędzy którymi przyszło do konfliktu, odmówiły poddania się sądowi rozjemczemu, Związek narodów wyznaczy państwa Związku, które otrzymają polecenie wywarcia presyi na te narody.

Właściciel i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. redaktor: M. Lipińska. Klisze własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie pod zarządem Pawła Mędelskiego.